

ADAM DOBOSZYŃSKI

*SZLĄKIEM
MALTHUSA*

KRAKÓW 1928

*SKŁAD GŁÓWNY GEBETHNER I WOLFF, WARSZAWA · KRA-
KÓW · LUBLIN · ŁÓDŹ · PARYŻ · POZNAŃ · WILNO · ZAKOPANE*

ADAM DOBOSZYŃSKI

SZLAKIEM MALTHUSA

*Z prośbą o taszkawę
wzmiarkę
autora.*

**Kolekcja
Emila Kornasia**

KRAKÓW 1928

SKŁAD GŁÓWNY GEBETHNER I WOLFF, WARSZAWA · KRA-
KÓW · LUBLIN · ŁÓDŹ · PARYŻ · POZNAŃ · WILNO · ZAKOPANE



CM KEW

313513

CZCIONKAMI DRUKARNI LITERACKIEJ W KRAKOWIE
pod zarządkiem Stanisława Ziemiańskiego.

Wpisano do Księgi Akcesji

Akc. D1 nr 125 /2011/ CM

I.

Do niedawna uchodziła Francja za jedyny kraj, pozbawiony przyrostu ludności. Obecnie zbliżają się do Francji pod tym względem wszystkie kraje anglosaskie (Anglja, Stany Zjednoczone, Australja i t. d.) oraz większość krajów europejskich, z wyjątkiem Włoch i krajów słowiańskich. Nawet Niemcy, tak płodne do niedawna, wykazują w ostatnich latach wielki spadek urodzeń.

Wobec szybkiego zacierania się różnic w poziomie kultury poszczególnych krajów, należy się liczyć w najbliższym czasie z rozpowszechnieniem spadku urodzeń wśród reszty narodów europejskich, mnożących się dotychczas w szybkim tempie. Polska i Rosja kroczące na czele tabeli rozrodczości zaczynają już ulegać ogólnej zarazie.

II.

Pierwszym, który zwrócił uwagę świata na problem mnożenia się człowieka, był Malthus, pastor angielski, który z końcem XVIII wieku wydał książkę p. t.: „Kwestja populacji“.

Wielu myślicieli poruszało ten temat już przed Malthusem. Ale żaden nie uczynił tego w sposób tak donośny, by głos jego usłyszał cały świat.

Ojcem idei nie jest ten, kto ją sobie pierwszy uprzytomni, ale ten, kto ją spopularyzuje.

Malthus nastraszył świat. Głosił, że ludzie, podobnie jak zwierzęta, rozmnażają się bez ograniczenia. Wobec tego, że możliwości wyżywienia na naszej planecie są ograniczone i wznoszą się w tempie mniej szybkim od rozmnażania się człowieka, musi natura redukować liczbę ludzi przez głód, zarazy i wojny.

O ile chcemy tego uniknąć, radzi nam Malthus świadome i celowe ograniczenie ilości rodzących się dzieci, a więc:

Racjonalizację rozmnażania rodzaju ludzkiego. I to jak na purytańskiego pastora przystało, drogą pozornie najprostsza: przez powściągliwość płciową, wyrażoną w możliwie późnem małżeństwie.

III.

Nie trudno było przewidzieć, że rozwój pójdzie po linii innej od wskazań Malthusa. Jeszcze za życia mistrza zaczęły w Anglii grupy ludzi głosić ograniczenie liczby urodzeń za pomocą środków sztucznych. Z biegiem czasu prąd ten nazwano Neomaltuzjanizmem. Nurtuje on od lat stu, głównie w Anglii, gdzie działają stale stowarzyszenia, poświęcone propagandzie tej idei. Propaganda ta grasowała i grasuje ze zmienną siłą w Stanach Zjednoczonych i w różnych krajach Europy, ale bardzo silną nie była nigdy. Wnioskując po wielkich skutkach, nie stojących w żadnym stosunku do nikłości propagandy neomaltuzjanistycznej, należy przypuścić, że ludzkość wkroczyła na drogę ograniczenia swego rozmnażania instynktownie, i że rola Malthusa i jego następców ograniczyła się do sygnalizowania nowego objawu.

IV.

Jak daleko sięgniemy wgłąb historii, znajdziemy społeczeństwa, które po osiągnięciu pewnego szczybla cywilizacji przestają się mnożyć. Los ich jest niezmienny: giną pod zalewem płodnych mas barbarzyńców.

W nauce wytworzył się nawet pewnik, że rozwój kultury pociąga za sobą zmniejszenie liczby urodzeń i zahamowanie rozrostu narodu. Te objawy były jednym z decydujących czynników upadku cywilizacji greckiej i rzymskiej. Potem przyszła wędrówka narodów.

V.

W naszych czasach historia zaczyna się powtarzać z przerażającą dokładnością. Narody, przodujące na drodze cywilizacji, nie potrzebowały rad Malthusa ni jego uczni, żeby się udać w ślady assyryjskie, staroegipskie czy starorzymskie.

Pierwsza poszła tą drogą przed wiekami Hiszpanja i straciła swe znaczenie na rzecz płodniejszych sąsiadów. Druga w XVIII wieku wkroczyła na te tory Francja.

Puśćmy na chwilę wodze wyobraźni. Historycy szacują ludność Francji za czasów Ludwika XIV na dwadzieścia milionów. Anglików było w tym czasie około pięciu milionów, a więc cztery razy mniej. Dzisiaj potomkowie tych Anglików, wliczając Anglosasów obywateli Stanów Zjednoczonych i Dominjów angielskich, tworzą wielką rodzinę, związaną ze sobą więzami rasy, mowy i kultury anglosaskiej w liczbie około 140 milionów. Francuzów jest dziś 40 milionów.

Gdyby się Francuzi byli równie szybko rozmnażali, byłoby ich dzisiaj blisko pół miljarða! Rządziliby całym światem, i nie traciliby powoli swych wpływów na rzecz rozmnażających się sąsiadów.

VI.

Ludność Francji wynosiła w stosunku do ludności sześciu głównych mocarstw europejskich:

w roku 1700 . . .	38 ⁰ / ₀
„ 1815 . . .	20 ⁰ / ₀
„ 1912 . . .	10 ⁰ / ₀

Z tych trzech suchych cyfr łatwo wyczytać dwieście lat historii naszego kontynentu.

Za czasów Napoleona byli Francuzi równie liczni, jak Niemcy. Dziś jest Niemców blisko dwa razy tyle co Francuzów, wliczając Niemców austriackich i amerykańskich. Wpływ tych zmian w liczebności narodów na stosunki polityczne i historję jest decydujący, i wszystkie inne czynniki usuwają się wobec niego na plan dalszy. Trudno jest pojąć, dlaczego historia trudzi się wyszukiwaniem odległych przyczyn i skutków zdarzeń historycznych, pomijając milczeniem lub usuwając na szary koniec czynnik rozrodczości narodów, w rzeczywistości pierwszorzędnny.

Czy zachodzi tu wypadek prostego przeoczenia? Wątpię. Jest to raczej konspiracja milczenia.

VII.

Statystyka rozrodności datuje się od bardzo niedawna. Co do stosunków, panujących w ubiegłych wiekach, zdani jesteśmy wyłącznie na przypuszczenia.

Zdaje się jednak, że przez szereg wieków panowała w Europie równowaga między ilością urodzin i śmiertelnością.

Oba czynniki były równie wysokie.

Z chwilą przenikania kultury w szerokie warstwy jakiegoś społeczeństwa obserwujemy przede wszystkim znaczny spadek śmiertelności przy niezmnieszonej sile rozmnażania.

Po pewnym czasie pojawia się dopiero spadek rozrodności, bezpośrednio jako skutek wzrostu kultury, a pośrednio przez to, że przeciętny wiek człowieka przedłużył się znacznie, naród liczy więcej osób starszych i nie może mieć tego samego odsetka dzieci w stosunku do liczby ludności,

VIII.

Zmniejszonej śmiertelności zawdzięczały Niemcy drugiej połowy ubiegłego stulecia swój żywiołowy rozwój ilościowy. W tym czasie spadła w Niemczech śmiertelność, dzięki postępom medycyny i higieny poniżej stawek francuskich i angielskich, podczas gdy liczba urodzeń przewyższała w dwójnasób także cyfry Francji.

Spadek śmiertelności ma cyfrowo te same skutki, co wzrost rozrodczości.

Ale tylko cyfrowo.

Naród o wysokiej liczbie dzieci, pracuje na wyrost. Społeczeństwo wkłada w wychowanie młodego pokolenia dodatkowe kapitały, które dadzą odsetki dopiero generacji następnej.

Jest to okres inwestycji, w którym tak prywatny człowiek, jak i naród musi przyciągać pasa.

IX.

Inaczej ma się rzecz z narodem o małej śmiertelności i małym przyroście.

Generacje o równej liczebności następują po sobie.

Kapitał potrzebny do wychowania ojców wystarcza do wychowania synów. Obrazowo mówiąc, nie trzeba budować coraz to więcej domów, wystarcza odnawiać stare.

Widać w społeczeństwie więcej starców, niż dzieci, ale ci starcy żyją z tego, co zarobili w ciągu pracowitego żywota.

Tak powstają narody rentjerów.

Mamy więc dwa typy narodów — naród wzrastający, który swą pracą wychowuje dzieci. Naród o zahamowanym przyroście, który łoży na utrzymanie starców.

Pierwszy — to typ narodu o wszelkich cechach młodości. Drugi — to naród starczy.

X.

Który z tych narodów dochodzi do większych rezultatów?

Stany Zjednoczone i Niemcy osiągnęły swój żywiołowy rozwój w okresach najsilniejszego wzrostu ludności. Francja — dzisiejsza Francja rentjerów — miała też swój okres szybkiego rozrostu, i bodajże wtedy jej głos i jej bogactwo najgłośniej rozbrzmiewały w Europie.

Fałszywy stąd wniosek, że naród o silnej rozrodczości musi potężnieć ekonomicznie i politycznie.

Narody są tak jak ludzie: zdolniejsze i mniej zdolne.

Ale naród młody krzykiem licznych dzieci ma w swym tornistrze buławę marszałka; choćby był najstarszy historją i rasą, jest młody tem co może i tem co go czeka.

Naród starców nie ma prężności w mięśniach i ognia w żyłach.

XI.

Człowiek, który się starzeje, staje się mniej płodny. Tak samo naród.

Ludzkość, która dąży do zatamowania swego przyrostu, czuje siwiznę na swoich skroniach.

Zbyt dużo już pisano na temat zmierzchu rodzaju ludzkiego, by warto było ponownie to powtarzać, tembardziej, że wszelkie przepowiednie kończą się tem, że rzeczywistość wygląda zupełnie inaczej...

XII.

Celem doskonalenia gatunku stosuje natura zasadę selekcji naturalnej.

W czasach krzewiącej się bujnie ludzkości poważna część dzieci przeznaczona była na zagładę. Wyrastały jednostki odporniejsze, dzięki czemu stawało się zadość prawom przyrody.

Obecnie dążymy do zasady bezwzględnego utrzymania przy życiu każdego rodzącego się dziecka. Skutkiem tego prawo selekcji przestanie częściowo działać, słyszy się więc często zdanie, że ludzkości grozi degeneracja. Nie zapominajmy jednak, że lepsze warunki materialne wychowania mogą na tyle wpłynąć na ulepszenie gatunku, że selekcja drogą śmierci stanie się zbyteczną.

Pesymizm w tej sprawie wydaje się przedwczesny.

XIII.

Bezpośrednie przyczyny spadku urodzeń w społeczeństwach cywilizowanych są tak dobrze znane, że nie warto się nad nimi rozwodzić. Trzeba tylko wyjaśnić pewne nieporozumienie. Utało się mniemanie, że spadek rozrodczości jest skutkiem wyczerpania rasy względnie chorób wenerycznych (jak się to uporczywie twierdzi w stosunku do Francji). Ale życie temu przeczy. Rasa włoska należy do najstarszych i zarazem najpłodniejszych w Europie. Francuzi w odpowiednich warunkach mnożą się doskonale. W Tunisie, gdzie warunki ekonomiczne uzależniają dobrobyt osiadłego na roli kolonisty od posiadania jak największej ilości dzieci, liczba urodzeń w rodzinach francuskich wynosi rocznie 39 na 1000, czyli tyle, co we Włoszech, a dwa razy tyle, co w Niemczech.

Podobnie rzecz się ma w Kanadzie, gdzie Francuzi są równie płodni jak Anglosasi. Ale tam koloniści francuscy pozostali żarliwymi

katolikami, należy więc przypisać wpływowi Kościoła wysoki stopień ich rozrodczości.

Nie jest przeto prawdą, że pewne narody nie mogą się mnożyć. One poprostu nie chcą. W uboższych warstwach ludności liczebność rodziny przystosowuje się do sytuacji materialnej. U ludzi zamożniejszych decydują względy wygody osobistej, niechęć matki do ciąży i karmienia, obawa przed rozdrobnieniem majątku i ewentualnem pogorszeniem losu dziecka i t. d. Z chwilą, gdy w społeczeństwie wejdzie w zwyczaj, że małżonkowie umawiają się między sobą co do liczby swych przyszłych dzieci, spadek przyrostu ludności jest nieunikniony.

Część opinii publicznej ochrzciła te objawy mianem demoralizacji. Czy słusznie? Dotykamy tu jednej z najdelikatniejszych dziedzin życia ludzkiego. W większości społeczeństw normuje te sprawy religja. Ale z chwilą, gdy uczucia religijne słabną, zmysł krytyczny, no i egoizm wkraczają także w dziedzinę, którą religja przedstawia, jako świętą i nietykalną. Społeczeństwo francuskie, najdalej na tej drodze zaawansowane, w znacznej swej części zrezygnowało z religji już oddawna. Podobne objawy obserwujemy u społeczeństw protestanckich, gdzie religja okazuje w pewnych

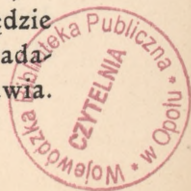
sprawach więcej wyrozumiałości. W innych krajach niektóre warstwy ludności, zazwyczaj t. zw. „wyższe“, czyli bardziej wykształcone i kulturalne, odsuwają się stopniowo od religii i stają coraz podatniejsze na nęcące podszepoty wygody osobistej.

XIV.

Światem rządzi prawo popytu i podaży. Wszelkie próby przeciwdziałania tej złotej regule ekonomji spaliły dotychczas na panewce. Życie łagodzi niektóre konsekwencje tego prawa, ale zasada jego pozostaje niewzruszona.

W życiu ekonomicznem społeczeństwa przedstawia człowiek sobą pewien kapitał. Wartość tego kapitału można zupełnie racjonalnie obliczyć, kapitalizując dochody tego człowieka wedle bieżącej stopy procentowej.

Miarą wartości dóbr jest ich rzadkość i ich pożyteczność. Na tysiąc ludzi możnaby z pewnością wykształcić przynajmniej dziesięciu kiepskich malarzy. Nie byłiby oni pożyteczni, a byłoby ich z pewnością bardzo dużo. Wobec tego niesłuszne są pretensje kiepskich malarzy do społeczeństwa, że muszą chodzić w dziurawych butach. Jeśli zaś znajdzie się na milion ludzi jeden naprawdę dobry malarz, będzie miał napewno wysokie dochody, odpowiadające rzadkości kapitału, który sobą przedstawia.



Kapitały podlegają również prawu popytu i podaży. Przy nadmiarze kapitałów obniża się stopa procentowa, kapitał staje się mniej produktywny i ludzie zaczynają mniej oszczędzać, póki ciasnota na rynku pieniężnym nie da znów potężnego bodźca do kapitalizacji.

Podobnie ma się rzecz z człowiekiem — kapitałem. Nadmiar chętnych pracy obniża ich zarobki, które spadają w czasach bezrobocia poniżej minimum egzystencji. Wówczas jedno z dwojga: albo natura zajmuje się uprzątnięciem nadmiaru, dawniej bywało przez klęskę głodową, obecnie przez zwiększoną śmiertelność, przedewszystkiem dzieci — albo społeczeństwo musi dopłacać do człowieka — kapitału, który zaczął nieść negatywne odsetki.

W obu wypadkach ponosi gospodarstwo zbiorowe poważne straty.

Inflacja ludzi ma w życiu ekonomicznem te same skutki, co inflacja pieniądza albo kredytu.

Bez racjonalizacji swego rozmnażania nie może człowiek uniknąć wchodzenia w konflikt z prawem popytu i podaży. Wszelkie zaś takie konflikty pociągają za sobą wielką sumę niedoli ludzkiej, oraz wielkie straty materialne dla ogółu.

XV.

We wszystkich epokach radziły sobie zbyt płodne społeczeństwa przez emigrację.

Należy rozróżnić dwa rodzaje emigracji. Jeden, to eksport jednostek energicznych i przedsiębiorczych, które robią majątek na obczyźnie, by go konsumować w kraju.

Ten rodzaj emigracji przynosi zyski dla kraju macierzystego. Nie ma on jednak nic wspólnego z kwestją mnożenia się narodu. Za naszych czasów społeczeństwa najmniej płodne, jak n. p. Francja, uprawiają tak pojętą ekspansję.

Nie jest to właściwie emigracja, tylko czasowa ekspatriacja dla celów zarobkowych.

Właściwa emigracja polega na definitywnem opuszczeniu kraju przez ludzi, dla których miejsca w nim nie stało.

Taka emigracja przynosi społeczeństwu obok rzadkich i przemijających korzyści natury moralnej, bolesne straty materialne.

Traci się bezpowrotnie najcenniejszy kapitał ludzki, przeważnie młody i wartościowy, bo trzeba pewnego hartu ducha, by szukać chleba na obczyźnie.

Wychowanie dzieci stanowi pewnego rodzaju społeczną inwestycję, która się amortyzuje, o ile dany człowiek przepracuje swe życie tam, gdzie się wychował.

Przez emigrację inwestycje te idą na marne.

Podczas gdy Polska popiera emigrację, Włochy Mussoliniego sztucznie ją hamują w myśl zasady oszczędzania zasobów narodu.

Produkowanie ludzi na eksport musi ustać przy racjonalnej organizacji życia.

XVI.

Przemysł rozwinąć się może tylko tam, gdzie znajdują się wszystkie czynniki potrzebne do produkcji. Dlatego pierwszym krajem, w którym przemysł rozwinął się w sposób nowoczesny, była Anglja, posiadająca wielkie złoża węgla i rudy (inne kraje nie wiedziały jeszcze o swoich bogactwach naturalnych), wielki kapitał i inteligencji produkcyjnej pod postacią ludności, nadającej się doskonale do pracy na polu przemysłowem, i idealne warunki do handlu zamorskiego, pozwalające na tani transport towarów w centra ich spożycia.

W pierwszym okresie uprzemysławiania się świata, przywilej produkcji przemysłowej przypadł w udziale tym krajom białej rasy, które osiągnęły już wysoki stopień cywilizacji i miały skutkiem tego monopol na czynnik inteligencji produkcyjnej.

Jako teoretyczne ujęcie potrzeb chwili powstaje hasło wolnego handlu. Jego zwo-

lennicy głoszą specjalizację pewnych uprzywilejowanych krajów w dziedzinie przemysłu, podczas gdy reszta świata poświęcać się ma rolnictwu i produkcji surowców, zaopatrując w nie kraje przemysłowe wzamian za ich towary.

Kapitał europejski zaangażował się w przemysł, odwracając się od rolnictwa. Postępy techniki komunikacyjnej umożliwiły krajom zamorskim skuteczną konkurencję z rolnictwem europejskim. Niezmierzone obszary ziem żyznych i niezaludnionych, pozwalały na eksploatację na szeroką skalę i na tanią produkcję, co musiało prowadzić do zaprzestania uprawy lichtszych gruntów w Europie i do emigracji rolniczej ludności europejskiej tam, gdzie z mniejszym wysiłkiem osiągnąć było można większe rezultaty.

W krajach kolonialnych niski „standard of life“ ludów kolorowych przyczyniał się obok warunków klimatycznych do intensywnego rozwoju produkcji rolnej.

Rolnictwo europejskie, wzięte we dwa ognie przez konkurencję zamorską i przez własny przemysł, który podrażał robociznę, powodując stały odpływ z roli do fabryki, zaczęło poważnie podupadać.

Stopa życiowa w uprzemysłowionych krajach Europy podnosiła się stale. Ujemnym skutkiem tego rozwoju było powstanie licznej warstwy koczowniczego proletariatu wielkich miast i okręgów przemysłowych, co pociągnęło za sobą zwichnięcie równowagi społecznej, rozwój radykalnych prądów oraz ciężkie kryzysy ekonomiczne i polityczne, którym ulegają społeczeństwa wysoko uprzemysłowione.

Krajem, w którym ten rozwój ekonomiczny przeprowadzono konsekwentnie aż do wyczerpania wszystkich jego możliwości jest Anglja, nieposiadająca już rolnictwa jako poważnego czynnika w gospodarstwie narodowym. Eksportując produkta przemysłowe w zamian za produkta rolne i surowce musi Wielka Brytania czynić stale gigantyczne wysiłki polityczne, by nie znaleźć się kiedyś w sytuacji oblężonej twierdzy, odciętej od dowozu żywności. Przy ogromnej ilości bezrobotnych niema komu uprawiać ziemi, bo „standard of life“ angielskiego robotnika jest zbyt wygórowany, by produkta jego pracy na roli mogły konkurować z pszenicą kanadyjską lub owocami pracy półdzikich ludów kolonialnych.

Różne przyczyny złożyły się na to, że Niemcy, mimo żywiłowego rozrostu swego przemysłu, potrafiły się uchronić od zanie-

dbania rolnictwa. Na pierwszym miejscu należy tu wymienić bujną rozrodczość Niemców w drugiej połowie XIX wieku, skutkiem czego było zawsze poddostatkiem rąk do pracy na wsi i w fabryce. Tu zasadnicza różnica między nimi a Anglją, która mnożąc się słabiej musiała jeszcze zaopatrywać w ludzi olbrzymie swoje imperjum. Zresztą Anglja była królową mórz i nie potrzebowała dbać o samowystarczalność, która była i jest dla Niemiec w razie wojny warunkiem życia i śmierci. To też cała polityka celna i gospodarcza Niemiec szła w kierunku podtrzymania rolnictwa, podczas gdy Anglja nie mogła się nigdy zdecydować na zaprowadzenie ceł ochronnych na zboże, sprzecznych z zasadą wolnego handlu.

Podtrzymanie rolnictwa w tak trudnych warunkach europejskich kosztowało Niemców dużo pracy i wysiłków. Dopomogła im nauka, która z niemiecką systematycznością zajęła się rolnictwem. Dziś rolnictwo niemieckie pod względem teorji, jak i nauki stosowanej zajmuje pierwsze miejsce w świecie i idzie w przyszłość z wielkimi widokami rozwoju.

Francja zajmuje stanowisko pośrednie między swymi dwoma sąsiadami. Mając grunta równie dobre, jak niemieckie, a bez porówna-

nia lepsze od angielskich, zachowała samowystarczalność, przynajmniej jeśli chodzi o produkcję zbóż chlebowych. Eksportuje nawet tak cenny płód roli, jak wino. Ale ma tak słabą siłę rozmnażania, że wobec stale rosnących wymogów współczesnego życia zabrakło jej poprostu rąk do uprawy całej swojej ziemi, tembardziej, że wobec postępów techniki rolnej wystarcza coraz to mniej gruntów, żeby wyżywić liczbę konsumentów, która nie wzrasta.

W rezultacie całe departamenty leżą odłogiem, i trzeba sztucznie stwarzać mniejszości narodowe, by je uprawiać! Robotnik francuski jest za drogi, by mógł i chciał w warunkach rolnictwa europejskiego konkurować na własnej roli z mniej kulturalnym cudzoziemcem.

Nie będziemy rozpatrywać stosunków we wszystkich uprzemysłowionych krajach Europy, bo przedstawiają się wszędzie mniej więcej jednakowo: upadek znaczenia rolnictwa w całokształcie życia ekonomicznego kraju, większy lub mniejszy, zależnie od jakości gruntów i rozrodzności danego narodu, o ile względy polityczne, jak to było z Niemcami, nie hamowały naturalnego biegu procesów ekonomicznych.

XVII.

W miarę rozwoju środków komunikacyjnych i zbliżania się do siebie wszystkich części świata zanikają coraz bardziej różnice, które dzieliły dawniej kontynenty cywilizowane i kontynenty dzikie. Okazuje się coraz jaśniej, że czynniki produkcji przemysłowej znaleźć się mogą wszędzie. Bogactwa kopalniane (w braku węgla zasoby siły wodnej) rozłożone są równomiernie po całej kuli ziemskiej, czynnik produkcyjnej inteligencji, stanowiący dawniej monopol krajów białej rasy, znajduje się obecnie wszędzie, czy to przez emigrację przedsiębiorczych jednostek z krajów cywilizowanych, czy to przez rozpowszechnienie wiedzy wśród elity ludów kolorowych, studjującej pilnie na wyższych uczelniach całego świata.

Dlaczego manufaktura, potrzebna ludziom na dalekim Wschodzie, ma się produkować w Łodzi, czy w Manchesterze? Czemu bawełna amerykańska ma być przerabiana w An-

gli? Na te pytania coraz trudniej o logiczną odpowiedź.

Wchodzimy więc obecnie w drugi okres rozwoju przemysłowego świata. Hasłem dnia jest produkowanie w centrach spożycia.

Zasada ta nie da się pogodzić z hasłem wolnego handlu, które umiera śmiercią naturalną, o ile chodzi o jego dotychczasowe znaczenie. Na jego miejsce wchodzi odwieczna i tak zrozumiała dla przeciętnego człowieka zasada samowystarczalności. Jedy-
nym krajem, upatrującym jeszcze swój interes w wolnym handlu, jest Anglja, skąd inspirowano śpiew łabędzi tego hasła pod formą wydanego niedawno manifestu, popieranego głównie przez przedstawicieli mocarstw tak protekcjonistycznych jak Niemcy lub Stany Zjednoczone. Manifest ten był oczywiście pomysły jako próba, czy też małe narody nie dadzą się skusić do otwarcia swych granic dla produktów wielkich mocarstw, w myśl zasady, że ideałem jest protekcjonizm u siebie, a wolny handel u sąsiada.

Podając za przykład Stany Zjednoczone, zachwala się stan, w którym istniałaby n. p. na całą Europę jedna fabryka kapeluszy słomkowych albo jedna fabryka kaloszy. Te ka-

pelusze i te kalosze byłyby oczywiście bez porównania tańsze jak obecnie, stan ten miałby tylko jedną wadę: oto kalosze fabrykowanoby zapewne w Niemczech, a kapelusze w Anglii; kraje o wysoko rozwiniętym przemyśle i systemie kredytowym zmonopolizowałyby dla siebie produkcję i jej korzyści (a więc wysoką stopę życiową i niesłychaną przewagę polityczną, jaką daje silny przemysł), zostawiając innym krajom prawo do siania żyta i do dostarczania taniej robocizny każdemu, ktoby raczył na nią reflektować.

Zasada produkcji w centrach spożycia ciąga chwilowo za sobą chorobliwy rozrost protekcyjizmu, który na dłuższą metę mógłby się stać zabójczym dla świata. Objaw ten jest zrozumiały: pewne narody wyprzedziły inne w produkcji, zebrały doświadczenie w fabrykacji, wyszkoliły rzesze pracowników i organizatorów przemysłu, rozbudowały swój system handlowy i kredytowy, nagromadziły kapitały: daje im to przewagę nad narodami, które mając do tego wszelkie dane, muszą dopiero rozpoczynać budowę swego przemysłu.

Protekcyjizm gospodarczy ma swe uzasadnienie, o ile służy do rozwoju przemysłu tam, gdzie przemysł ma naturalne warunki rozwoju, a zagrożony jest przez konkurencję

przemysłu, którego jedyną przewagą jest fakt, że istnieje dawniej i że jest popierany przez zamożniejsze społeczeństwo.

Organizowanie przemysłu wbrew przyrodzonym warunkom danego kraju jest dopuszczalne tylko wtedy, gdy rozwój tego przemysłu stanowi warunek nieodzowny bezpieczeństwa i politycznej niezależności.

Hasło wolnego handlu jest ideałem, do którego ludzkość dąży i dążyć powinna. Ale dobroczynny jego wpływ dopiero wtedy się okaże, gdy bieg konkurencyjny przemysłu będzie biegiem z wyrównaniem, handicapem, pozwalającym na swobodną grę warunków naturalnych poszczególnych krajów i części świata, a nie wyrazem okoliczności przypadkowych i przemijających. Dlatego możemy śmiało postawić hipotezę, że obecny szal protekcyjnistyczny świata jest tylko etapem na drodze do niwelacji różnic, dzielących narody i części świata, i że po dokonaniem wyrównaniu nastąpi w takiej czy innej formie era wolnej wymiany, warunek nieodzowny racjonalnej organizacji produkcji ludzkości.

XVIII.

Równie nęcącym, jak hasło swobodnej wymiany towarów, jest i hasło swobodnej wymiany ludzi. Czemu dwa kraje, z których jeden jest przeludniony, a drugi ma obszary, leżące odłogiem, nie mają otworzyć granic dla wyrównania warunków bytu ludności?

Na tym przykładzie widzimy naocznie, jak utopijne są niektóre hasła, same w sobie racjonalne, ale nie liczące się z przeciwnościami, dzielącymi ludzi i narody. Zasada wolnego handlu, popierana przez wszystkich ekonomistów świata, okazuje się absolutnie niewykonalną, choć towar, wyprodukowany przez sąsiada, nie może nam być o tyle antypatyczny, co sąsiad we własnej osobie. Zasady swobody osiedlania nikt nawet nie głosi, bo wszystkie narody mają do niej nieprzewyciężony wstręt. Przeszła epoka, w której różne kraje stały otworem dla emigranta, szukającego chleba. Dziś wzrastające antagonizmy narodowe i rasowe, oraz obawa przed obniżeniem

stopy życiowej swego kraju przez wpuszczenie przybysza o niższym „standard of life“ prowadzą do coraz szczelniejszego zamykania poszczególnych granic. W ślad za hasłem samowystarczalności gospodarczej musi się pojawić zasada samowystarczalności demograficznej, malum necessarium, z którego widmem musimy się oswoić, oczywiście z tem samem zastrzeżeniem, co poprzednio, że swoboda osiedlania nastąpi zapewne w dalekiej przyszłości, gdy zanikną jaskrawe różnice, dzielące narody i gdy ludzie, zamiast toczyć walki między sobą, zjednoczą się n. p. do wspólnej wojny przeciwko mieszkańcom Marsa czy księżyca.

XIX.

Europa przez lat sto specjalizowała się w przemyśle, zaniedbując swoje rolnictwo. W miarę, jak świat będzie rozwijał przemysł w myśl zasady produkowania w centrach spożycia, będzie Europie coraz to trudniej sprzedawać swoje produkty przemysłowe, a więc i kupować wzamian płody rolne i surowce. Dziś już cierpi nasz kontynent na tę chorobę. Państwa, posiadające kolonie, starają się opóźnić ten rozwój przez proklamowanie samowystarczalności gospodarczej metropolji europejskiej wraz z jej kolonjami, jako całości. Anglja, ojczyzna wolnego handlu, dąży obecnie konsekwentnie do wprowadzenia t. zw. „Imperial Preference“, to jest swobodnej wymiany towarów wewnątrz Imperjum Brytyjskiego, z protekcjonizmem celnym na zewnątrz. Jest to jedyna droga dla zachowania Wielkiej Brytanji jej obecnego ustroju gospodarczego, ale wymaga ona sporej dozy poświęcenia od poszczególnych Dominjów, i nie wiadomo,

czy się na nią zgodzą, a jeśli się zgodzą, jak długo będą po niej kroczyły. Za kilkadziesiąt czy kilkaset lat, gdy się Kanada, Australja, kolonje afrykańskie i nowozelandzkie, wreszcie i Indje uprzemysłowią, stanie Anglja, a wcześniej od niej już reszta Europy przed problemem podniesienia swego rolnictwa.

XX.

Powody, które skłaniają przeciętną rodzinę niektórych społeczeństw do ograniczenia swej liczby dzieci, leżą przeważnie w dziedzinie względów rodzinnych i osobistych, składających się na politykę ogniska domowego. Nie ulega jednak wątpliwości, że zachodzi podświadomy związek między dążeniami i koniecznościami społeczeństwa jako całości a postępowaniem jednostki.

Europa zmuszona do wkroczenia w przyszłości na tory samowystarczalności gospodarczej i demograficznej stoi przed poważnym problemem: jak postępować, żeby nie dopuścić do obniżenia swej stopy życiowej, ale by ją nadal podnosić w dotychczasowym tempie?

Możliwości rozwojowe przemysłu są ograniczone tylko przez pojemność rynków zbytu, podczas gdy możliwości produkcji środków żywności i surowców rolnych są ściśle oznaczone przez ilość posiadanych gruntów i metody oraz intensywność ich eksploatacji, odpowia-

dające danej epoce, o ile się nie chce brać pod uprawę coraz to lichszych gruntów i temsamem zwiększać wysiłku społecznego, przeznaczonego na jeden dział produkcji, co pociąga za sobą obniżenie stopy życiowej ogółu.

Europa zmniejszając swoją rozrodność przystosowuje świadomie czy nieświadomie swoją ludność do możliwości swej produkcji rolnej.

Oto głębszy sens ekonomiczny tego zjawiska.

XXI.

Nikt nie jest w stanie przewidzieć, jaki będzie wygląd świata za pięćdziesiąt lat.

Nie chcę więc twierdzić, że Europa rzeczywiście dojdzie do stanu samowystarczalności. Staralem się tylko naszkicować tendencję rozwoju, prowadzącą prostą drogą do przemysłowego renesansu rolnictwa w Europie.

Ten renesans, to częściowy powrót z fabryki do pługa, który może po części odrobić złe skutki moralne i społeczne zbytniego uprzemysłowienia.

Droga do odrodzenia rolnictwa leży w naukowem pogłębieniu i intensyfikacji produkcji rolnej. Rolnictwo europejskie ma obecnie wszystkie cechy młodego przemysłu. W epoce protekcjonizmu należy się spodziewać, że kraje, chcące podnieść swe rolnictwo, zdecydują się za przykładem Niemiec dać mu ochronę celną. Tendencja dotychczasowa forsująca eksport towarów przemysłowych, zmuszała do obniżania kosztów utrzymania za wszelką cenę,

a więc do otwierania granic dla tanich produktów rolnych z uszczerbkiem dla własnego rolnictwa. Rozwój musi iść w kierunku równomierniejszego traktowania obu wielkich działów wytwórczości.

Niskie ceny światowe produktów rolnych będą musiały wzrastać w miarę podnoszenia się stopy życiowej ludów kolonialnych, co będzie również bodźcem dla rolnictwa Europy.

Jeszcze parę słów o Polsce. W kraju tak plennym w ludzi nie mogło być oczywiście mowy o upadku rolnictwa. Ale co się odnosi do wysoko uprzemysłowionych krajów Europy, nie odnosiło się dotychczas do nas. Powiedzmy sobie otwarcie: o ile chodzi o stopę życiową mieszkańców, to jesteśmy krajem półkolonialnym. Cechuje nas przeludniona wieś i przemysł, cierpiący na brak konsumentów. Mamy najwięcej do zyskania w razie podniesienia się rolnictwa w Europie. Stopa życiowa ogółu Polaków wzmoże się znacznie, przemysł zyska przez to rzesze konsumentów i rozrastając się odciągnie ze wsi nadmiar ludności, co znów podniesie stopę życiową rolnika i rynki zbytu przemysłowca.

XXII.

Celem polityki jest równowaga sił.

Życie dąży stale do równowagi, ale jej poszczególne czynniki zmieniają się nieustannie. Istnieje więc tylko stan równowagi chwilowej. Dodatkowem zadaniem polityki jest umożliwianie gładkich przejść między poszczególnymi stanami równowagi.

Dążenie do zmiany układu stosunków społecznych drogą siły nazywamy rewolucją.

Dążenie do wywalczenia orężem nowego stanu równowagi potęg pomiędzy państwami nazywamy wojną.

Im wolniejsze i łagodniejsze zmiany we wzajemnym układzie sił, tem łatwiej o pokojową ewolucję.

Przy zmianie stosunku sił zawsze ktoś traci, a ktoś korzysta. Dlatego kompromis, dający obu stronom zadowolenie, da się zastosować tylko w wyjątkowych wypadkach.

Kompromis nie może być trwałą podstawą polityki.

Państwa, których siły wzrastają, dążą do zmiany układu sił na swoją korzyść.

Państwa, które zostają w tyle, dążą do status quo.

Z tych dwu dążeń plecie się misterna sieć polityki międzynarodowej.

XXIII.

Dwa zasadnicze powody wpływają na zmianę równowagi sił między państwami: zmiana potęgi ekonomicznej i zmiana liczby ludności.

Dwa narody są jednakowo liczne. Po upływie wieku jeden staje się dwukrotnie liczniejszym od drugiego. Stąd konieczność rewizji wzajemnego stosunku.

Wzrost zaludnienia powoduje wzrost potęgi ekonomicznej. Daje narodowi pewną prężność odśrodkową. Godzi łatwiej z myślą strat w ludziach w czasie wojny, skoro ludzie ci są łatwi do zastąpienia.

Nierównomierny wzrost zaludnienia jest najczęstszym powodem wojen.

Weźmy klasyczny przykład Niemiec przedwojennych.

W ciągu ubiegłego wieku prężność odśrodkowa Niemiec stale wzrasta, francuska raczej maleje.

Powstał stan nierównego napięcia z obu stron granicy. Przeludnione Niemcy dwu-

krotnie zaatakowały Francję. Ostatnia wojna miała już wprost na celu zajęcie części Francji, by w niej prowadzić kolonizację niemiecką.

Stan obecny może mieć tylko w tym wypadku cechy trwałości, o ile Niemcy przestaną się mnożyć na równi z Francją. Inaczej siła dynamiczna rosnącego zaludnienia zniesie istniejącą granicę między obu państwami.

Na szczęście dla świata, obserwujemy po wojnie znaczny spadek rozrodczości w państwie ładu i bojaźni bożej. Dzisiejsze Niemcy mnożą się niewiele więcej od Francji.

XXIV.

Może się to wydać paradoksem, a jednak granice polsko-niemieckie mają więcej cech trwałości od granicy Renu.

Polacy mnożą się szybciej od Niemców. W miarę wzrostu naszej siły ekonomicznej, może nastąpić po obu stronach granicy nie równowaga sił, o której jeszcze przez sto lat nie możemy marzyć, ale równowaga napięcia*) demograficznego.

Taka równowaga jest w pewnym stopniu gwarancją stabilizacji granic.

*) Napięciem demograficznym nazywam parcie odśrodkowe ludności pewnego obszaru, będące funkcją gęstości zaludnienia tego obszaru, jego zasobów naturalnych i usposobienia jego mieszkańców.

XXV.

Włochy dzisiejsze świadomie i celowo przekształcają się w kocioł z przegrzaną parą.

Kraj nie mający danych do wyżywienia wzrastającej liczby ludności, nie wypuszcza jej ze swych granic i energicznie przeciwdziała tendencjom neomaltuzjanistycznym, by sztucznie podnosić ciśnienie odśrodkowe narodu.

W ten sposób hoduje się t. zw. „Kanonenfutter“. Jestto konsekwentne przygotowywanie kraju do eksplozji. Imperjalizm biologiczny, przygotowanie do morderczej wojny z nieodpartą koniecznością.

Sąsiedzi Włochów pomagają im w tem przedsięwzięciu, uniemożliwiając ze swej strony wszelką ich emigrację. Drogo kiedyś za to zapłacą.

Narasta groźny konflikt między Włochami a Francją, jako krajami o różnych potencjach demograficznych, szczególnie na terenie kolonij, które Francja eksploatuje, ale nie ma czem zaludnić.

Problem Syrii i Tunisu.

XXVI.

Pewnie i nieuchronnie narasta konflikt między Azją a krajami o zachodniej cywilizacji. Zdaje się, że Azja ze względu na różnice rasy i religij oraz zasadniczego światopoglądu nie pójdzie w najbliższych dziesięcioleciach za ogólnym prądem do zmniejszenia rozrodczości. Chiny i Japonia mnożą się w szybkim tempie. W Indjach wzrost ludności jest dotychczas minimalny ze względu na ogromnie wysoką śmiertelność. Obecnie można się liczyć z coraz szybszym przyrostem zaludnienia w związku z postępującą medycyną i higieną. Istnieje też już problem emigracji Hindusów do Afryki Południowej, stanowiący twarde do zgryzienia orzech dla imperjum brytyjskiego, bo białe kolonie Anglosasów i Holendrów bronią się, podobnie jak Stany Zjednoczone, przed imigracją, nie chcąc obniżać stopy życiowej swego robotnika.

Japonia wygrała w roku 1905 z Rosją wojnę, prowadzoną celem uzyskania terenów kolo-

nizacyjnych na Korei i Sachalinie. Obecnie moralną osią problemu Pacyfiku stał się zakaz migracji Japończyków do Stanów Zjednoczonych. Zakaz ten, będący synonimem zatrzaśnięcia drzwi przed duszącą się na swych wyspach przeludnioną Japonią jest symbolem problemu rozrodczości na Wschodzie, na którego podłożu narastają przysze wielkie konflikty i t. zw. żółte niebezpieczeństwo.

Bo jeśli Chińczycy raz wreszcie się zorganizują, a niema powodu, żeby to wcześniej czy później nie miało nastąpić, to legendarna żółta zmora stanie się zupełnie aktualną. Pochód mnożącej się szybko Azji na niepłodną Europę leży w sferze możliwości. Historia uczy nas wystrzegać się podobnej wędrówki narodów, w której ległaby w gruzach nasza cywilizacja.

XXVII.

Istnieją sposoby, mające zdaniem ich inicjatorów zapobiec spadkowi urodzeń.

We Francji skonstruowano cały system, mający doprowadzić do zwiększenia rodziny.

Propaganda operująca argumentami narodowego dobra, spaliła na panewce, obecnie rozbudowuje się system zapomóg, których wysokość ma zapewnić ojcu pewien zysk materialny w związku z każdym dzieckiem, które mu się rodzi i które wychowuje.

Państwo daje takie zapomogi swym urzędnikom, przemysłowcy udzielają ich również, ale nie wypłacają ich wprost robotnikom, żeby nie ulegać pokusie angażowania w pierwszym rzędzie robotników bezdzietnych. Utworzono więc specjalne kasy autonomiczne t. zw. „Caisses de compensation“, do których przemysłowcy wpłacają pewne sumy w stosunku do ilości zatrudnionych przez siebie robotników. Te kasy płacą zapomogi bezpośrednio na ręce głowy rodziny.

Ojcom „licznych rodzin“ udziela się również ulg podatkowych. Pozatem otoczono specjalną opieką sieroty i dzieci nieślubne, umożliwiając matkom oddawanie swych dzieci na wychowanie społeczeństwu bez zdradzania od kogo pochodzą.

Pojęcie „wyrodnej matki“ w stosunku do kobiety, która podrzuca swe dziecko, znane nam tak dobrze z kroniki dzienników, dawno już przestało istnieć na Zachodzie, gdzie dziecko uważa się za skarb społeczny, a nie za ciężar.

System opieki nad dzieckiem, mocno dotychczas zaniedbany we Francji, doszedł w Anglii do doskonałości. Także Niemcy robią dużo na tem polu. U nas, w myśl zasady ekonomicznej, że rzeczy, będące w nadmiarze, nie mają wartości, życie dziecka jest dotychczas „quantité négligeable“ dla pewnych kół ludności.

Wszystkie środki, stosowane dotychczas w walce ze spadkiem urodzeń, zawiodły w zupełności. Są zdolne conajwyżej opóźnić trochę bieg naturalnego rozwoju.

XXVIII.

Okres przejściowy, w którym jedne narody przestaną się mnożyć, podczas gdy inne zachowają jeszcze wzmożoną rozrodczość, będzie dla ludzkości bardzo niebezpieczny. Nierównomierny wzrost napięcia demograficznego w poszczególnych krajach i kontynentach grozi ludzkości wojnami eksterminacyjnymi, ciągłą niepewnością i chwiejnością układu sił oraz ewentualnymi wędrówkami narodów.

Z różnych stron podnoszą się więc głosy, żądające unormowania kwestji rozrodczości we wszystkich państwach świata.

Jak zwykle, zabierają tu przedewszystkiem głos etatyści, święcie przekonani, że państwo może drogą ustawy dowolnie pokierować biegiem wypadków. W niektórych krajach słychać już pomruki o zamierzeniach ustawodawczych, idących w tym kierunku.

Jak wiadomo, możliwości dla lekarza do legalnego spędzenia ograniczone są obecnie do bardzo rzadkich wypadków. W niektórych

społeczeństwach toczy się od lat bój o rozszerzenie możliwości legalnych spędzania płodu.

Naogół sprawa idzie opornie, bo koła usposobione religijnie z jednej strony, a nacjonałiści wszystkich krajów z drugiej opierają się ze wszystkich sił legalizacji spędzenia nawet w wypadkach, gdzie wymaga tego prosty humanitaryzm.

Od tych zamierzeń jeden krok tylko do proklamowania swobody spędzania.

XXIX.

Trudno popierać taką ustawę, ale faktem jest, że byłaby ona tylko usankcjonowaniem pewnego istniejącego już stanu rzeczy. Nie zapominajmy, że życie żłobi koryto, poczem ustawa ujmuje je w ramy. Prawodawca idzie za życiem, ale go nie tworzy.

Mamy obecnie stan paradoksalny, że sprzedaż wszelkich prezerwatywów, a więc sztuczne zapobieganie poczęciu dozwolone jest legalnie, natomiast spędzanie zakazane jest ustawą (poza wypadkami zupełnie wyjątkowymi).

W praktyce rzeczy patrzą władze i sądy we wszystkich krajach Europy (z wyjątkiem Włoch) łagodnym i przymrużonym okiem na to, co się dzieje wszędzie i o czym każdy wie. Różnica między legalną swobodą spędzania a stanem obecnym jest tylko ta, że dzisiaj obfite żniwo zbierają różne „babki“, skutkiem czego tysiące kobiet umiera lub traci zdrowie.

Medycyna zamiast z otwartą przyłbicą badać kwestje spędzania i zapobiegania zapłodnieniu, przekazuje dziś te sprawy pokątnym specjalistom. Każdy wie, jakie są tego skutki.

Od pewnego czasu kroczy świat po drodze stopniowego oddzierania rąbka z zasłony konwenansu, osłaniającego nasze życie społeczne i towarzyskie. Należy więc przypuszczać, że prawo do swobody spędzania przyjdzie w swoim czasie, jako postawienie legalnej kropki nad powszechnie przyjętem i.

Ne trudno przewidzieć, jakie walki społeczne, parlamentarne i religijne wywoła tak drażliwa kwestja.

XXX.

Entuzjaści normowania ustawą wszystkich przejawów życia posuną się jeszcze dalej: zażądają ustawowego ograniczenia liczby dzieci.

Rozkwit specjalnej gałęzi medycyny, idący w parze ze swobodą spędzenia, przyjdzie im zapewne w pomoc, bo nie można zakazywać kobiecie rodzić tak długo, aż się jej nie da środków zapobiegawczych nie niebezpieczniejszych, jak samo rodzenie.

Ustawowe ograniczenie liczby urodzeń mogłoby wyjść z zasad eugenicznych, wysoce humanitarnych, zakazując pewnym kategorjom chorych lub fizycznie upośledzonych osób stawiania się rodzicami. Mogłoby również pod grzywną ograniczyć liczbę dzieci, które wolno mieć jednej matce, np. do sześciu. Wystarczy przeglądnąć statystyki rozrodczości większości państw europejskich, żeby się przekonać, że taki zakaz wystarczyłby zupełnie do zatamowania naturalnego przyrostu ludności. O ile zaś byłoby rzeczą nie do pomyślenia normo-

wanie ilości dzieci do trojga lub dwojga,
o tyle zakaz siódmego dziecka wyszedłby na
dobre matce, dziecku i całej rodzinie.

XXXI.

Naszkirowałem powyżej program, wedle którego fanatycy ingerencji władzy ustawodawczej będą może chcieli wpłynąć na sztuczne zahamowanie przyrostu ludności.

Program ten jest zupełnie nierealny, i nie wejdzie zapewne nigdy w życie. Sumienie człowieka wzdraga się słusznie przed interwencją prawodawcy w dziedzinę, w której, matka powinna sam na sam obcować ze swym Bogiem i z ojcem swego dziecka.

Rozwój wypadków pójdzie drogą naturalną, bez pomocy brutalnej łapy ustawodawcy i policjanta.

XXXII.

Spółeczeństwa liberalne nie pojmują roli państwa, jako tego czynnika, który musi się wtrącać do wszystkiego.

Inicjatywa społeczna ma tem szersze pole do działania, im bardziej społeczeństwo jest oświecone i kulturalne. Setki spraw, które u nas zajmują się sejm i rząd, załatwia się na Zachodzie drogą akcji społecznej niezależnej od rządu i parlamentu.

Akcja taka nie ma do swej dyspozycji żadnej egzekutywy, ale rozporządza potężnym środkiem propagandy, potężniejszym niekiedy od ustawowego przymusu.

W kwestji, dotyczącej tak blisko każdego człowieka, jak sprawa liczniejszej lub mniej licznej rodziny, nie mogą znaleźć zastosowania żadne przymusowe środki ustawodawcze.

Ale społeczeństwo może w tej mierze mieć swoje poglądy i wolno mu je propagować.

Kościół prowadzi nie od dziś aktywną propagandę za liczną rodziną. Ale propaganda przeciwna daje rezultaty widoczniejsze.

Dziwię się, że narody zagrożone płodnością swych sąsiadów nie użyją sum przeznaczonych na szpiegostwo, na propagandę neomaltuzjanizmu w państwach przyległych.

Nie dziwię się natomiast Włochom, którzy swej płodności chcą użyć celem wzmocnienia swego mocarstwowego stanowiska i w tym celu prowadzą wśród swej ludności aktywną propagandę antymalthusową.

Sytuacja polityczna Polski może się wydawać beznadziejną dla każdego, kto zapomina o jednym czynnikiem pracującym na naszą korzyść — o naszej żywiołowej rozrodczości. Nie dla celów ekspansji, jak to czynią Włosi, ale dla samoobrony musimy dążyć do tego, by podtrzymać u nas możliwie długo zasadę licznej rodziny. Bogactwo kraju i rzadkość zaludnienia pozwalają na podniesienie liczby naszej ludności przy równoczesnem dźwiganiu stopy życiowej ogółu. Religijność ludu gwarantuje nam jego odporność przeciw tendencjom maltuzjanistycznym, a Kościół katolicki, źródło propagandy za liczną rodziną, ma do spełnienia w niepodległej Polsce doniosłe zadanie historyczne,

w którym państwo powinno mu dopomagać. Bujnie krzewiąca się Polska, obok słabo mnożących się Niemiec — tak powinno brzmieć hasło dnia i program naszej niepodległości.

XXXIII.

Nędza warstwy robotniczej tłumaczy się często tem, że kapitału ludzkiego jest za dużo w stosunku do martwych środków produkcji.

Zmniejszenie podaży robotnika w większości wypadków podnosi znacznie zarobki.

Trudno zrozumieć, dlaczego zmniejszenie przyrostu ludności nie stało się sztandarowym hasłem robotnika.

Chyba, że przywódcy ludowi się obawiają, by wraz z zanikiem rzesz niezadowolonych nie znikła ich racja bytu.

XXXIV.

Pacyfiści wszystkich krajów nie mają również usprawiedliwienia, dlaczego nie rzucą hasła stabilizacji demograficznej.

O ile coś może zapobiec wojnom w przyszłości, to tylko podniesienie ceny życia ludzkiego.

XXXV.

Nie jestem w stanie powiedzieć, czy spadek rozrodczości przyniesie światu korzyści czy straty.

Przypuszczam, że jest ogniwem koniecznym na drodze ludzkości do wzrastającego dobrobytu. Leży w linii postępu humanitarnej litości nad nędzą człowieka.

XXXVI.

Przyznam się, że przeraża mnie perspektywa przyszłości. Za paręset lat nie będzie już miejsca na ziemi dla zająca, ani jelenia. Wszędzie panoszyć się będą ludzie.

Przecież już dzisiaj musimy tworzyć rezerwy i parki narodowe, by zachować kawałek natury, nie skażonej przez człowieka.

Wiem, że pojemność ziemi jest nieograniczona. Zmieści się ludzi dziesięć i sto razy więcej. Ale na co?

Czy ich już nie wystarcza?

Wyznaję, że wolę naturę bez człowieka od najpiękniejszego miasta. Wyznaję, że lubię las, w którym gniją drzewa i niesianą rolę.

XXXVII.

Życie nie stoi w miejscu. Albo idzie na-
przód, albo się cofa.

Jeśli się ludzkość przestanie mnożyć, to
zacznie się może przeredzać.

Przestaną ludzie uprawiać najlichsze pola.
Porzucą najmniej wydajne kopalnie, przesta-
rzałe fabryki, nielukratywne zajęcia.

Kapitał ludzki będzie najrzadszym z wszyst-
kich kapitałów. Stopa życiowa przeciętnego
człowieka wzmoże się znacznie.

Możliwe, że rodzenie stanie się dobrym
interesem i ludzkość ponownie zacznie się
rozmnażać.

Problem rozrodczości przesunie się na pła-
szczyznę popytu i podaży.

XXXVIII.

Możliwe również, że się ludzkość zatrzyma w miejscu. Nie będzie się mnożyć ani przędzać.

Z biegiem czasu wróci wszystko do dawnego stanu. Będą okresy bezrobocia i okresy konjunktury.

Ale pozostanie miejsce dla głuszca do toku i dla jelenia na rykowisko.

Ludzkość nie będzie musiała wyęźać sił, by przygotować warunki bytu dla nowej, liczniejszej generacji. Dla wyżywienia dzieci wystarczy majątek rodziców. Społeczeństwo nie będzie inwestować kapitałów, które się zwrócą dopiero w następnej generacji.

Warunki polityczne i ekonomiczne się ustabilizują. Zanikną wojny o charakterze tępienia ludności danego kraju, by się samemu w nim osiedlić.

Gorzej nie będzie w żadnym razie, a może będzie trochę lepiej.

XXXIX.

Wreszcie możliwość trzecia. Ludzkość odzwyczai się od rodzenia. Jej płodność spadnie. Będzie chodziło coraz to mniej ludzi po tym Bożym świecie.

Proces dziejowy potoczy się w kierunku odwrotnym. Czemu nie?

Ostatni człowiek odniesie do raju ukradzione niegdyś, nieprzydatne już jabłko.

XL.

Elita narodów świata ogranicza swój przyrost sztucznymi środkami.

Człowiek nosi w sobie kryterja moralności. Jej prawa mogą ulec ewolucji, ale ludzkość jako całość nie może popaść z niemi w konflikt.

To, co robi najwartościowsza część ludzkości, musi mieć swoje uzasadnienie moralne.

XLI.

Świadomie czy nieświadomie dąży ludzkość stale do jednego celu: do szczęścia jednostki.

Istnieje tylko szczęście wewnętrzne. Powody leżące na zewnątrz od jaźni człowieka mogą być pomocą lub przeszkodą w powstawaniu uczucia szczęśliwości, ale same przez się szczęściem lub nieszczęściem nie są.

Mimo tego ubogi nigdy nie uwierzy, że bogactwo samo w sobie jeszcze szczęściem nie jest. Chory nie pojmie, że i człowiek zdrowy może być nieszczęśliwym.

XLII.

W epoce rozkwitu nauki i racjonalizacji życia zrobiła ludzkość bilans swej dotychczasowej działalności.

Ludzkość od wieków dąży do szczęścia. Ten bilans powinien być wykazać, o ile się człowiek zbliżył do swego celu.

XLIII.

Ludzkość poczyniła w ciągu wieków ogromne postępy. Ale są to wyłącznie postępy na polu organizacji materialnej życia.

Zniesienie niewolnictwa jest realną zdobyczą ducha ludzkiego w ciągu tysięcy jego rozwoju. Toczy się nieubłagana walka z utajoną formą niewolnictwa, pod postacią nadmiernej zależności człowieka od człowieka.

Postępy medycyny i higieny usunęły już sto przyczyn cierpienia, które dawniej nękały ludzkość. Dżuma i trąd wygasają. Przeciętny wiek człowieka przedłużył się znacznie. Ból fizyczny staje się rzadszym gościem, niż dawniej bywało.

Możliwości rozwoju ludzkiego dobrobytu w ydają się nieograniczone. Są już społeczeństwa, gdzie śmierć z głodu należy do niemożliwości, gdzie państwo gwarantuje sytą starość każdemu obywatelowi. W Stanach Zjednoczonych co trzeci proletariusz posiada samochód. Ludność okolic, dotkniętych nieurodzaj

jem, z głodu już nie wymiera. Różne czynności, wstrętne lub zabójcze, które dawniej wykonywali ludzie, przeszły na maszyny. Kategorja służby domowej, najniższe zajęcie w świecie pracy, przestaje już istnieć w niektórych krajach. Różnice między ludźmi i krajami zacierają się w coraz szybszem tempie.

Dążymy do jednolitego typu człowieka bez względu na jego narodowość, zajęcie lub pochodzenie. Niwelacja wzwyż w kierunku wzrastającego dobrobytu.

XLIV.

To są postępy niezaprzeczone.

Zewnętrzne warunki bytu człowieka poprawiły się znacznie. Mogłoby się zdawać, że rozszerzyły się podstawy, na których może zakwitnąć szczęście ludzkie.

Mimo to wiemy wszyscy, i wystarczy wziąć do ręki dzieła, pisane dwadzieścia lub trzydzieści wieków temu, żeby się przekonać, że niema dziś na świecie więcej ludzi, niż było kiedykolwiek, którzyby mogli o sobie powiedzieć: jestem szczęśliwy.

Rachunek strat i zysków ludzkości nie wykazał więc postępów na drodze do istotnego celu.

XLV.

Ale ludzkość musi mieć jakiś cel dla swej działalności. Kroczy więc z coraz to większym zapalem po drodze, prowadzącej do dobrobytu. Dążenie to ochrzczono złudnem mianem walki o szczęście doczesne.

Nie mogąc się zbliżyć do istotnego, wewnętrznego szczęścia, musi poprzestać człowiek na tej namiastce, choć doświadczenie tysiącleci nie pozwala mu w tej mierze na wiele złudzeń.

Historja postępu ludzkości jest zarazem historją bezcelowości ludzkiego bytu. To, co nie ma celu, może być, może i nie być bez uszczerbku dla nikogo. Jest obojętne..

XLVI.

Filozoficzne uzasadnienie tej prawdy jest równie stare, jak świadomość człowieka. Wyraża się ono w zasadzie względności szczęścia, najbardziej oklepanym ze wszystkich komunałów.

Doświadczenie setek pokoleń wyraziło się w komunałach.

Czcijmy je, jak Ewangelię. Wierzmy im więcej, niż księgom filozofów.

XLVII.

Szczęście jest względne. Rodzi się więc tylko w parze z nieszczęściem.

Ilości bólu i radości w życiu przeciętnego człowieka są sobie równe. Suma algebraiczna szczęścia i nieszczęścia równa się zeru.

Przeciętne życie przeciętnego człowieka nie jest ani szczęśliwe, ani nieszczęśliwe, jest obojętne.

Dlatego nie krzywdzimy człowieka, nie dając mu życia.

XLVIII.

Na zasadę tę nie godzą się religje, które głoszą potrzebę cierpienia dla celów wyższych lub obojętność w bólu i radości, jako dogmat bytu.

Między ideałem walki o szczęście doczesne a mistycyzmem ideałów religijnych waha się ludzkość od czasu swego istnienia.

Morze życia ludzkiego faluje za podmuchem wielkich idei. Idee te są stare, jak wady i zalety natury człowieka.

Wielkie prądy duchowe mają swój przyływ i swój odpływ. Przechodzą ewolucję co do formy, nie co do treści. Czasem się zdaje, że ludzie definitywnie ich poniechali. Po paru wiekach stają się znowu modne i aktualne.

Żyjemy w epoce, w której ideał szczęścia doczesnego triumfuje na całej linii. Świat cywilizacji zachodniej wybrał tę drogę dla swego rozwoju.

Idee religijne znajdują się w stanie odpływu.

XLIX.

Założenia naszej cywilizacji cechuje brak głębszej wiary w celowość ludzkiego bytu. Ideał materialnego postępu ludzkości nie wystarczy, by nadać życiu urok i głębsze uzasadnienie.

Tylko religie dają odpowiedź na zagadkę życia. Społeczeństwo, które odrzuca religię, staje wobec pustki, którą niedość szczerze przesłania opar dążeń humanitarnych.

Ustrój współczesny daje jednostce zupełną swobodę w wyborze religii i praktykowaniu swego kultu i pozostawia ludziom, którzy sobie tego życzą, możliwość szukania szczęścia w religijnych ideałach.

Być może, że w przyszłości dojdzie ludzkość na tej drodze do ponownego odkrycia potrzeby życia.

Póki się to nie stanie, brak tego bodźca, któryby skłaniał ludzi do obdarzania darem życia istot, które najbardziej kochają, a więc swoich dzieci.

Ludzkość cywilizowana mnoży się w coraz wolniejszym tempie. Moralne uzasadnienie tego objawu leży w tem, że na tle cywilizacji naszych czasów przychodzi do głosu zasada moralna: **Nie krzywdzi my człowieka, nie dając mu życia.**

Koleją tej zasady potoczy się historia świata.



**Wojewódzka Biblioteka
Publiczna w Opolu**

CM 313513



000-313513-00-0